

WIESŁAWA TURZAŃSKA

NIE TYLKO BEKS. KONTROWERSJE PIOTRA DMOCHOWSKIEGO

Opublikowana nakładem warszawskiego wydawnictwa Mawit Druk książka *Beksiński - Dmochowski. Listy 1999-2003* to drugi, środkowy tom korespondencji* pomiędzy Zdzisławem Beksińskim a Piotrem Dmochowskim – paryskim kolekcjonerem, propagatorem dzieł artysty i jego przyjacielem. Ich epistolograficzna zażyłość trwała od roku 1983 do roku 2005, czyli do tragicznej śmierci Beksińskiego. Czteroletnia przerwa w wymianie listów (od roku 1995) stanowiła konsekwencję decyzji malarza, aby zerwać wszelkie kontakty z byłym marszandem.

Doszło do tego z powodu gwałtownej reakcji żony artysty na ujawnienie przez Dmochowskiego w książce *Zmagania o Beksińskiego* rodzinnych sekretów Beksińskich, przede wszystkim drastycznych zachowań Tomka. Stąd też omawianą publikację otwiera list z 12 maja 1999 roku, w którym po śmierci Zofii Beks proponuje, by „wypalić fajkę pokoju”. Co ciekawe, czytając kolejne maile, dostrzegamy, że dawna bliskość powróciła. Panowie pisywali do siebie nawet kilka razy dziennie, a poza tym rozmawiali przez telefon.

Podczas spotkań promujących książkę Dmochowski podkreśla, iż upublicznił listy za zgodą przyjaciela, a warunkiem było, że ukażą się one dopiero po jego śmierci i bez jakichkolwiek poprawek. W słowie wstępnym natomiast znajdujemy wyjaśnienie, czym spowodowane były dwie luki w zebranej w tomie korespondencji.

Pisząc o pierwszej z nich, obejmującej okres od 17 grudnia 1999 roku do 30 kwietnia roku 2000, Dmochowski stwierdza: *Nie pisaliśmy wtedy do siebie, bo po wywiadzie, jakiego Zdzisław udzielił tygodnikowi „Polityka”, obraziłem się na niego. Możemy tylko dodać - szkoda, gdyż 24 grudnia 1999 roku Tomasz Beksiński odebrał sobie życie ...* Druga przerwa wiązała się z awarią komputera i trwała około półtora roku.

Publikowana korespondencja stanowi świadectwo trudnej przyjaźni dwóch niezwykle intrygujących indywidualności. Niektóre z listów są przejmujące, inne zabawne, jedne poważne, inne można czytać z przymrużeniem oka, lecz dzięki nim wszystkim możemy lepiej wnikać w meandry psychiki jednego z najważniejszych polskich twórców XX wieku.

Oczywiście część maili ma charakter użytkowo-informacyjny, np. Beksiński wielokrotnie opowiada o postęпах w remoncie kawalerki dla tzw. księżnej gospodyni, czyli kobiety, która miałaby się nim ewentualnie zająć na starość.

Sporo miejsca zajmują opisy problemów ze zdrowiem, z komputerem, sprzedażą obrazów, wystawami czy wywiadami. A do tych ostatnich artysta miał ściśle określony stosunek, o czym może świadczyć fragment listu z 5 września 2000 roku: *Gdy ostatnio (...) porównałem się do Chamberlaina, który ludzi! się, że po Monachium przywozi pokój dla współczesnego mu pokolenia, ale przywiózł de facto wojnę, to idiotka jakaś napisała, że moim idolem i wzorem życiowym był Chamberlain i włożyła ten kretynizm w moje usta.* Tego typu kąśliwych uwag o mediach goniących za sensacją jest wiele i wiążą się one z oceną współczesności. Trudno pominąć choćby taką konstatację: *Tym niemniej udzielenie wywiadu na 3 strony ilustrowanego magazynu mniej znaczy obecnie niż jednoszpaltowa wzmianka w „Ekspresie Wieczornym” lub „Trybunie Ludu” w czasach komuny. Dziś tonie to wszystko w oceanie informacji i podaży tytułów. Jeśli jest otwarcie wystawy, to są na nim co najmniej 3 stacje telewizyjne i tyleż radiowych oraz sfera fotografów, ale nic z tego nie wynika. Ja sam nawet nie wiem, kiedy i gdzie to poszło* (6 XII 2002). Być może dlatego do wystaw organizowanych przez Dmochowskiego artysta odnosił się z dystansem, choć pragnienie sławy nie było mu obce.

Podobnie też Beksiński wypowiada się na temat instytucjonalnych form uznania, których nie znosił zarówno w okresie PRL-u, jak i później. Źródła swej niechęci do wystawiania się na widok publiczny upatrywał w „prowincjonalnej nieśmiałości” ale przede wszystkim drażnił go blichtr rytuału, miał również świadomość żenującego komizmu oficjalnych sytuacji. O stanie frustracji świadczą słowa: *Jutro mam podpisywać pieprzone albumy, w tym pieprzonym EMPiK i już od kilku*

pieprzonych dni wisi to nade mną, jak pieprzona czarna dziura. Nie cierpię tego. Jakoś przez. to przebrnę, ale jedyna pieprzona myśl, na jaką mnie stać, to świadomość, że jutro o tej porze będę to mieć już za sobą (22 XI 2002). Oczywiście większość listów nie jest aż tak ekspresywna, szczególnie jeśli służą one wymianie wrażeń czy przemyśleń na temat Boga, filozofii, sztuki oraz erotyki. A wydaje się, że do takich właśnie rozważań skłania przyjaciela Dmochowski - choćby wówczas gdy sam pisze o wystawach, kierunkach w malarstwie czy obrazach.

W odpowiedziach Beksińskiego ujawniają się paradoksy intelektualne i osobowościowe. Choć malarz kilkakrotnie zaznaczał, że nie zna się na historii sztuki, prawie nie bywa na wystawach, a dzieła mistrzów oglądał tylko na reprodukcjach, jednocześnie znajdujemy w książce frapujące komentarze dotyczące kwestii artystycznych, i to nie tylko w odniesieniu do twórczości takich sław jak Turner, Magritte, Moreau. Podobnie jest z klasyką filmową, o której Beksiński wypowiadał się ze znanstwem, przy czym często powracał do *Obywatela Kanea* Orsona Wellesa. Nie przeszkadzało mu to jednak spędzać wieczorów na oglądaniu amerykańskich horrorów drugiej kategorii, o czym zresztą z humorem informował: *Za chwilę amerykański film o facecie, który wraca do domu i zastaje tam własnego kłona. Życiowa historia. Na pewno będzie strzelanina i być może podróże w czasie. Mniam, mniam* (17 XI 2002).

Najbardziej zajmujące są jednakże refleksje dotyczące spraw fundamentalnych. Do podejmowania tego typu tematów nieustannie prowokuje Beksińskiego Dmochowski, ujawniając przy okazji własne idiosynkrazje. Możemy więc przeczytać interesujące rozważania o karze śmierci, sensie przemocy czy perspektywach rozwoju świata. Odpowiedzi Beksińskiego mają często charakter polemiczny: *w swojej wizji świetlanej przyszłości żywisz nadzieję na rzeź powszechną, której (tak twierdziłeś poprzednio) dokonałbyś, gdybyś miał po temu środki. Dlaczego absolutnie wszyscy, którzy chcą ludzkość uszczęśliwić, muszą zaczynać albo od wymordowania jakiejś jej grupy, albo choćby spowodowania, by jej liczba statystycznie zubożała?* (3 1 VIII 2002). Sam artysta prognozuje natomiast zaistnienie rzeczywistości wirtualnej, która może się stać panaceum na różnego rodzaju bolączki, i z typowym dla siebie absurdalnym poczuciem humoru dodaje: *Być może na obszarze wirtualnego świata będzie sobie można utworzyć kolejny wewnętrzny wirtualny świat, a w nim jeszcze inne światy, jedne w drugich, niczym w rosyjskiej matryoszce. Na koniec nie będziemy już wiedzieli, w jakim świecie jesteśmy* (tamże). Co więcej, owe spostrzeżenia zainspirowane filmem *Matrix* czy grami komputerowymi artysta wykorzystuje do zarysowania koncepcji nowej sztuki wizualnej, której celem byłoby stworzenie w sposób niezwykle realistyczny - z zachowaniem wrażeń zapachowych i dotykowych - pseudorzeczywistości. Cóż, mając na uwadze szalony wręcz rozwój technologii, nie sposób brać tej wizji za mrzonkę.

Wiele miejsca w korespondencji zajmują dyskusje o obsesjach sadomasochistycznych malarza. Jednakże ma on do nich duży dystans i w pewnym momencie konkluduje: *Gotów jestem się założyć, że każdy ma ukryte potrzeby, tylko straszliwie się wstydy ich ujawnienia, bo grozi to anatemą, wylaniem się z szeregu oraz ośmieszeniem. Te potrzeby są czasami śmieszne, nawet dla ich posiadacza, bo narodziły się w okresie dojrzewania hormonów* (21 X 2000). A ponieważ dawny marszand do kwestii tej kilkakrotnie powraca, Beksiński w jednym z maili żartobliwie podsumowuje. *Oczywiście przejrzałeś mnie na wylot: kawalerkę przygotowuję dla 19-letniej ukraińskiej porno modelki, która obiecała mnie w zamian co wieczór dusić. Jeśli mnie udusi i obrobi mieszkanie, będzie to rodzaj dodatkowej gratyfikacji dla niżej podpisanego* (25 X 2002). Bez wątplenia z listów wyłania się mniej znane oblicze artysty - nie tylko jako erudyty i intelektualisty, ale również jako człowieka błyskotliwego, dowcipnego, z ogromnymi pokładami autoironii, lubiącego bawić się słowami i sytuacją.

Do rąk czytelnik trafił więc interesujący dialog dwóch wyrazistych, znacznie różniących się osobowości. Ale mimo odmiennych punktów widzenia, animozji czy sporów widać, że między korespondentami istnieje pasmo porozumienia.

Należy dodać, iż Beksiński zaakceptował w końcu książkę Dmochowskiego, choć w listach wątek ten nadal traktowany bywa emocjonalnie. Pojawia się zatem pytanie, dlaczego *Zmagania o Beksińskiego* doprowadziły do konfliktu, którego efektem było zerwanie kontaktów na cztery lata? Niezaprzeczalnie Dmochowski pisał tę książkę w trudnym dla siebie okresie i nie krył

rozgoryczenia czy nawet wściekłości. Wiele zresztą tłumaczy tytuł oryginału francuskiego: *Notes sur la situation generale. Historique d'un echec, czyli Notatki na temat sytuacji ogólnej. Opis pewnej porażki*. Owa porażka to bezowocne, acz uporczywe próby wypromowania malarstwa Beksińskiego na Zachodzie, a przede wszystkim we Francji.

Zmagania ... rozpoczynają się opisem klęski pierwszej wystawy, zorganizowanej w 1985 roku w Galerii Valmay w Paryżu, urywają zaś dwa lata później. W postscriptum z 1995 roku Dmochowski wyjaśnia: *Dalsze pisanie nie miało większego sensu, gdyż w miarę upływu lat w moich stosunkach z nim nie następowała żadna istotna zmiana, tak jak nie następowała żadna istotna zmiana w stosunku zachodniego establishmentu do tego malarstwa. Gdybym więc kontynuował pisanie, musiałbym się powtarzać* (s. 635).

Wprawdzie książka opowiada o dość wąskim odcinku czasu, lecz przyjęta przez autora konwencja pozwala poznać jego skomplikowane relacje z Beksińskim oraz ukazać paryski świat kultury nie tylko z punktu widzenia polskiego emigranta, ale też człowieka sukcesu. Przypomnijmy, że Piotr Dmochowski opuścił Polskę w 1964 roku i od tej pory mieszka w Paryżu, gdzie ukończył studia na Wydziale Prawa oraz Szkołę Nauk Politycznych, założył kancelarię adwokacką oraz został profesorem prawa na Universite de Paris X. Twórczość Beksińskiego stała się jego pasją w 1983 roku i jej popularyzowaniem zajmuje się do chwili obecnej. A pisanie *Zmagania* ... było desperacką próbą autoterapii: *Bo jeśli zacząłem pisać te notatki, to na to, żeby się wyzwolić od lęku nie do zniesienia. Wyskarżyć się na papierze to tak, jak wziąć aspirynę. Niepokój opuszczał mnie wtedy i znów mogłem pójść spać. Ale terapia pomogła. Znów jestem wolny od strachu. Mimo 260 tysięcy długów i tyluż innych wypadków na widoku - jakoś się uspokoiłem* (s. 278). Książka wpisuje się zatem w konwencję popularnego w XX wieku dziennika intymnego, przy czym używając tego określenia, mam na myśli pierwotne znaczenie słowa „intymność”: chodzi mi o sięganie do zakamarków ludzkiej duszy, odsłanianie słabości, pozwalające piszącemu przyznać się do niedostatków i ograniczeń. Dzięki notowaniu, praktycznie z dnia na dzień, Dmochowski mógł nie tylko uciec przed rzeczywistością, lecz także dokonać rozrachunku ze światem i samym sobą. Beksiński jest tu postacią istotną, odrzucenie jego malarstwa przez Francuzów stało się zaś niewątpliwie generatorem pesymistycznych rozważań Dmochowskiego.

Autor wielokrotnie powraca do kwestii swych zawikłanych relacji z artystą, daje też upust rozgoryczeniu, stwierdzając, że nie spotkał się z wdzięcznością za wysiłki, uznaniem za rezultaty czy zachętą do dalszych działań. Kilka razy przytacza słowa, jakimi Beks zareagował na jego problemy: *„Top się, Piotrze, top, ale zwróć mi niezapłacone obrazy, zapłać odszkodowanie, a potem zdechnij, jeśli masz na to ochotę”* (s. 602). Dmochowskiego irytuje również skąpstwo malarza, który należy do najbogatszych ludzi w PRL-u, a żyje nader skromnie i ciągle narzeka na brak pieniędzy. W innym miejscu autor złośliwie stwierdza, że *Beks panicznie boi się urzędu podatkowego. Po prostu snią mu się na ten temat koszmary. Budzi się spocony z przerażenia, że wezwano go na dywanik i że musi się wypowiedzieć ze swoich dochodów, nie tylko wysokich jak na polskie warunki, zawsze zatajonych, ale w dodatku nielegalnych, bo w dolarach* (s. 276). Zarazem niezwykle interesującą i być może trafną analizę sprzeczności tkwiących w charakterze mistrza z Sanoka znajdujemy w zapiskach *Portret Beka 2*, zakończonych znamiennej konkluzją:

W Beksie są dwie postacie. Jedna, świadoma, widzi realistycznie rzeczywistość, która ją otacza. To biegły technik malarstwa, bardzo utalentowany zawodowiec. (...)

Drugi Beks, podświadomy, to wizjoner złożony z neuroz, obsesji, lęków. Ale i z całej historii i kultury kraju, w którym żyje (s. 397). A do zrodzonego z owych wizji malarstwa Dmochowski ma stosunek wręcz religijny: podkreśla szczęście, jakie daje mu kontemplowanie posiadanych obrazów, twórcę ich natomiast uważa za jedyne genjusza, jakiego spotkał w życiu.

Tym też tłumaczyć można pełną agresji ocenę paryskiego establishmentu, który odrzucił malarstwo Beksińskiego, określając je terminem „morbidne”, co można przetłumaczyć jako „obsesyjne krążenie wokół śmierci” lub „niezdrowe zamiłowanie do śmierci” (s. 211). Przyczyn tej niechęci Francuzów wobec sztuki Beka dopatruje się Dmochowski w utracie duchowości i emocjonalności, co stanowi jego zdaniem kwintesencję konsumpcjonizmu. Równie przekonująco autor uzasadnia monolityczny charakter kultury Zachodu, obalając w ten sposób mit o kulturowym pluralizmie tamtejszego

społeczeństwa. W finalnych rozważaniach, zatytułowanych *Sztuka ekspresywna*, pojawia się stwierdzenie, iż w takich warunkach na uznanie i popularność może liczyć jedynie malarstwo dekoracyjnej formalne. Trudno więc dziwić się pasji, z jaką autor pisze o urzędnikach, właścicielach galerii czy krytykach, którym wręcz zarzuca korupcję: *czasopisma publikują artykuły, które w rzeczywistości są płatną ukrytą reklamą, robioną przez galerie lansujące malarzy* (s. 75). Swoje animozje Dmochowski przenosi na cały system liberalnego demokratyzmu, o którym w okresie PRL-u wielu z nas tak marzyło. W *Zmaganiach* ... na wielu stronach znajdujemy dowody, iż wszystko opiera się na pieniądzu i układach. A jako przykłady autor podaje m.in. swą uniwersytecką karierę czy funkcjonowanie sądów, które więcej litości okazują przestępcom niż ofierze, szczególnie kiedy ta domaga się rekompensaty finansowej za doznane krzywdy.

Dostaje się również zachodnim dziennikarzom, przedstawionym jako sekciarska zbieranina miernot, pełnych hipokryzji i głoszących półprawdy: *Na to, by jej (prasie - przyp. W. T.) stawić czoło, trzeba by chyba być multimilionerem chorym na „wolność słowa” i gotowym poświęcić swą całą fortunę w jej obronie ... po to, by w końcu i tak sromotnie przegrać z „panem redaktorem”* (s. 573). Uwagi te dotyczą wprawdzie rzeczywistości lat 80. XX wieku, trudno jednak założyć, że charakteryzowane mechanizmy uległy zmianie. Można też przyjąć, iż w wyniku dramatycznych okoliczności Dmochowski stał się mizantropem, który ciepło pisze jedynie o żonie Ani, wspierającej go zawsze w trudnych momentach. Jednakże w swoich introwertycznych medytacjach autor nie oszczędza także samego siebie: dowiadujemy się o dręczących go atakach nienawiści, graniczących wręcz z żądzą mordy, mrocznych fantazjach czy też licznych występkach, których się dopuścił.

Oczywiście pojawia się pytanie, czy istnieje w ogóle zapis, w którym autor byłby bezgranicznie szczerzy. Czy możliwe jest pełne odkrycie prawdy o sobie, czy też pisanie to stwarzanie tekstu i siebie jako głównego bohatera? W przypadku dziennika prowadzonego z myślą o publikacji niewątpliwie mamy do czynienia z autorską kreacją, co przejawia się na przykład w tym, że pewne wydarzenia są przemilczane, a innym poświęca się więcej uwagi. Ile tu zatem owej kreacji, a ile relacji z życia? Pierwotnie *Zmagania o Beksińskiego* miały zostać opublikowane dopiero po śmierci obu zainteresowanych. Los jednak sprawił inaczej. Pytanie o prawdę pozostaje tym samym otwarte, ważniejsze jednak jest, że otrzymaliśmy intrygujący „portret podwójny” nietuzinkowych osobowości . Z jednej strony jednego z największych polskich artystów XX wieku, z drugiej zaś pasjonata i niestrudzonego popularyzatora jego twórczości, człowieka pełnego kontrowersji i zbuntowanego intelektualisty.

*Trzytomowa wersja owej korespondencji była wcześniej publikowana w formie cyfrowej na stronie internetowej dmochowski.gallery.net.

Piotr Dmochowski: *Zmagania o Beksińskiego*. Mawit Druk, Warszawa 2016, ss. 648.

Zdzisław Beksiński, Piotr Dmochowski: *Beksiński - Dmochowski. Listy 1999-2003*. Mawit Druk, Warszawa 2017, ss. 791.